Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 46. Nowy Targ, dnia 15. listopada 1925 r. Rok XIII.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Święto Młodzieży.

Młodzież ma prawo do swojego święta. Jako droga część narodu. Młodzież bierze udział we wszystkich świętach narodowych i religijnych. I słusznie. Dla narodu wychowuje się młodzież, czuć więc i żyć powinna z całym narodem. Dla narodu katolickiego wychowuje się polska młodzież, czuć więc i żyć powinna po katolicku i przeżywać wszystkie podniosłe chwile katolickiego życia. Ponieważ jednak młodzież ma swoiste dążenia i potrzeby, ma i prawo do swojego święta któreby wykuwało w jej myśli podniosłe hasła i ideały i podsycało nastrój serca wzniosły i szlachetny.

Stutysięczny hufiec katolickiej młodzi, zrzeszonej w Stowarzyszeniach młodzieży polskiej, rozsianych gęsto po całym obszarze Rzeczypospolitej, hen od niebosiężnych, granitowych Tatr, aż do silnych fal Bałtyku, obchodzi dzisiaj swe Święto uroczystość duchowego Wodza i Patrona, św. Stanisława Kostki z Rostkowa. I młodzież podhalańska uczestniczy nawpół z braćmi innych dzielnic Polski w ogólnym hołdzie dla Świętego Rodaka.

Dostojne to święto musi zwrócić natężoną i baczną uwagę całego społeczeństwa, na sprawę młodzieży pozaszkolnej. Powtarza się ciągle, że młodzież — to przyszłość narodu, a że dziś ona zepsuta i zgangrenowana, więc biada się i załamuje ręce w bezmiernej trosce o przyszłe losy Ojczyzny. Na szczęście te złowieszcze przepowiednie oparte są na uogólnianiu faktów; nie można zaprzeczyć, że wśród młodzieży powojennej wiele jest jednostek karłowatych, a nawet zwyrodniałych, ale w każdej wiosce podhalańskiej znajdziemy choć garstkę młodzieży szlachetnej i prawej, zdolnej do poświęceń i ofiar, tej społeczeństwo musi podać życzliwą rękę, a oni swym przykładem pociągną za sobą szerokie warstwy podhalańskiej młodzi. Organizujmy młodzież w Stowarzyszeniach młodzieży polskiej! Otoczmy ją serdeczną opieką, nadewszystko zaś nie studźmy jej szlachetnych porywów, które wyraża w pieśni:

My idziemy naprzód z wiarą,
Nikt nie zdoła nas powstrzymać ani zmóc,
Bo nad nami, nad chmurami,
Płynie polskiej młodzi wódz!

Podhalańcom z nad Dunajca pod rozwagę.

„Cudze chwalicie — swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie".

Z inicjatywy Dra St. Kipty zwrócił się Zarząd Główny Związku Podhalan do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą o zbadanie gruntów podhalańskich nad Dunajcem, czy nadają się pod hodowlę wikliny. Ministerstwo wydelegowało jako znawcę p. J. Białoboka, kierownika Zakładu hodowli drzew i krzewów owocowych w państwowym Instytucie naukowym w Puławach. P. Białobok zbadawszy

gruntownie nasz teren, przesłał Zarządowi Główn. Zw. Podhalan odpis swego sprawozdania, jakie złożył Ministerstwu Rolnictwa w Warszawie.

Spostrzeżeniami i uwagami p. Białoboka dzielimy się z Szanownymi Czytelnikami Gazety Podhalańskiej, a mieszkańcom terenów naddunajeckich zwracamy uwagę i prosimy ich, by się sami zastanowili, rozważyli i nam w Zarządzie Głównym powiedzieli, czy byliby skłonni rozpocząć lepszą gospodarkę na nieużytkach nad Dunajcem?

P. Białobokowi dziękujemy serdecznie za trudy około zbadania naszych terenów.

Kraków 1/XI 1925. Za Zw. Podhal.
J. Zachemski.

Oto jak p. Białobok opisuje badanie przez siebie brzegi Dunajca i jak zapatruje się na sprawę wikliny koszykarskiej na Podhalu:

Zaczynając badanie terenów zdatnych pod wiklinę udałem się w pierwszym rzędzie wzdłuż Czarnego Dunajca w okolice Ludzimierza.

Gmina Ludzimierz wraz z przyległemi gruntami włościańskiemi posiada około 600 morgów nieużytków wzdłuż koryta Dunajca, przeważnie już gruntów ustalonych, jednakże niczem nie zalesionych. Teren ten nadaje się w całej pełni na plantację wikliny i to dobrych odmian; szkoda, że dotąd darmo leży.

Z Ludzimierza udałem się dalej wzdłuż Dunajca do Krauszowa, który posiada również duży teren nieużytków i kamieńców rzecznych, w połowie mniej więcej zarosłych dziką wikliną, a w połowie kamieńców nieustalonych.

Podobne tereny, lecz znacznie większe widziałem w Długopolu, Wróblówce i Czarnym Dunajcu; są to kamieńce duże, częściowo ustalone i znacznie podniesione, zarosłe dziką wikliną i olszyną, a większą część zajmują kamieńce gołe, poprzecinane pasmami wody, które po każdym wylewie Czarnego Dunajca ulegają zmianie. Podobne tereny tylko w nieco mniejszych rozmiarach widziałem w Rogoźniku nad potokiem Rogoźniczkiem i w Zaskalu nad potokiem Zaskalańskim. Są to tereny przy potokach górskich, częściowo ustalone, zarosłe dziką wikliną i olszyną, lecz w przeważnej części darmo leżące kamieńce o licznych rozgałęzieniach strumyków wody. Na terenach nad Czarnym Dunajcem i jego dopływami, potoki płyną wolniej i posiadają liczne zakręty. Zakładanie plantacji wikliny przy uwzględnieniu właściwych zasad, nie będzie przedstawiało wielkiej trudności. Natomiast kamieńce i odsypy Białego Dunajca o nader szybkim prądzie są mniej odpowiednie, ale możliwe przy zastosowaniu ostrożności.

Z pośród miejscowości nad Białym Dunajcem zwiedziłem: Szaflary, Biały Dunajec i Poronin. Miejscowości te są mniej przydatne pod plantacje wikliny z powodu nader bystrego prądu Białego Dunajca. Okolica Szaflar jest jeszcze możliwa. Tereny Białego Dunajca (wsi) już w mniejszym stopniu są odpowiednie, zaś tereny Poronina najmniej nadające się. Tam bowiem Biały Dunajec jest potokiem górskim o wysokich brzegach i szybkim prądzie, a wskutek tego plantacje narażone będą zawsze na zarzucania kamieniami, oraz ze względu na wysokie położenie górskie tylko niektóre odmiany wiklin udawać się będą. Po zwiedzeniu pojedyńczych odnóg Białego i Czarnego Dunajca, w rozgałęzieniach których leży dolina Nowego Targu, obejrzałem grunta miejskie Nowego Targu, tak zwane Czerwone (Rokity.) Jest to teren, około 700 morgowy równej przestrzeni, darmo leżący, o nieutlenionej glebie, z którego można wyrobić grunt I-ej klasy przy odpowiedniej uprawie i zdrenowaniu choćby odkrytemi rowami. Na krańcu tego pola leżą grube zwały, od 6—10 m. grube, rozległe torfowiska bagniste, porosłe tu karłową sosną torfową i roślinnością torfową, jak Ledum palustre i Sphagnum. Na polu tem miała powstać szkoła rolnicza. Dalszym etapem zwiedzania terenów była dolina Dunajca ku Czorsztynowi. Miejscowości Ostrowsko, Łopuszna i Harklowa posiadają wielkie tereny w korycie Dunajca położone i częściowo ustalone, na których rośnie dzika wiklina i olszyna, a częściowo nieustalone kamieńce rzeczne darmo leżące i pod wiklinę odpowiednie. Dopływ Dunajca rzeczka Białka w Frydmanie ma rozległe przestrzenie; w korycie rzeczki położone jest około 1000 morgów terenów nieustalonych, przeważnie darmo leżących bo tylko nieliczne zarosłych kępami wikliny i olszyny. W dalszym biegu Dunajca w Maniowach są rozległe tereny około 1 klm. szerokie, po obu stronach Dunajca położone i jak przedtem w większości nieustalone, a pod uprawą wikliny odpowiednie.

W Czorsztynie zakończyłem zwiedzanie dalszych terenów nad Dunajcem i odtąd zaczyna się już Dunajec zregulowany, na którego brzegach są ładne plantacje olszyny i wikliny w stanie dzikim rosnące i eksploatowane jako opał i materjał faszynowy, a na którego to brzegach

mogą być bardzo ładne plantacje wikliny koszykarskiej zakładane.

Zakończając objazd tej części Podhala, o którą Związkowi Podhalan chodziło, zaznaczam niniejszem swoje uwagi, co należałoby uczynić w celu rozwoju wikliniarstwa. Widziane tereny przy Dunajcu i jego doływach bezwzględnie na hodowlę wikliny się nadają; nie są to jednak tereny idealne i nie wszystkie szlachetne odmiany wikliny na tej wysokości górskiej udawać się będą, ze względu na wiosenne przymrozki, ale większość odmian wierzb krajowych udać się może.

Konstatowałem bowiem, że rosną tam wierzby koszykarskie w paru gatunkach, jak salix purpurea, salix amygdalina i salix alba w licznych pododmianach i skrzyżowaniach pomiędzy sobą. Powyższe dwa gatunki, tj. s. amygdalina i s. purpurea daną wiklinę dobrą do celów koszykarskich, a sądzić należy, że o ile te wierzby tam rosną dobrze, to i inne szlachetne gatunki rosnąć będą.

Samo zakładanie plantacji wikliny jest rzeczą zawsze kosztowną; wprawdzie jest to wydatek jednorazowy na cały szereg lat i tam gdzie chodzi o teren równy w postaci już ustalonego, podniesionego, a niezarosłego odsypu albo wilgotnej łąki lub mokrego pola — nie zachodzą żadne trudności; wystarczy tu bowiem głęboka orka, bronowanie i sadzenie sadzonek. O ile zaś chodzi o zużytkowanie pod wiklinę kamieńców rzecznych, położonych bezpośrednio w korycie rzeki, to trudności będą zawsze duże i niejednokrotnie rosnące już plantacje przy duzych, a częstych wylewach, kamieniami zasypywane być mogą.

W wypadkach podobnych należy stosować metodę zakładania plantacji całkiem odrębną od tej, którą stosujemy na gruntach zwykłych, a to; używać sadzonek grubych 3—4 letnich od 60—100 cm. długich, z czego połowę się sadzi, a połowę winno się zostawić na zamulenie; na kamieńcach, szutrach i piaskach stosować należy sadzenie bez poruszania ziemi, w linje w prostopadłym kierunku do koryta rzeki, sadząc ukośnie o pochyłości za spadem wody; I) zakładać plantacje nie jednorazowo, lecz częściami w odpowiednio szerokich pasach, czekając na dalsze zakładanie dotąd, dopóki założona plantacja odpowiednio się nie zakorzeni i wyrośnie, by stanowiła zabezpieczenie młodszym, nawożonym; II) założone już plantacje aż do całkowitego ustalenia i podniesienia brzegów eksploatować w kolei jednorocznego cięcia, tak, by zostawiać pasy ochronne wikliny faszynowej, w kolei 4—6 letniego wycinania.

W zakończeniu zaznaczyć wypada, że tak z obejrzanych terenów Podhala, jakoteż z poznania stosunków gminnych przypuszczać należy, że akcja zakładania plantacji w Nowotarszczyźnie i co zatem idzie, stworzenie przemysłu koszykarskiego dla mało i bezrolnych tamtejszych włościan skończy się z braku funduszów na cele powyższe, pobożnym życzeniem Związku Podhalan. Garstka działaczy społecznych owiana najlepszą myślą prawdopodobnie bez kapitału wkładowego niewiele będzie mogła zdziałać.

Potrzebne są tu bowiem kapitały znaczne na zakładanie nowych plantacji, uporządkowania starych już istniejących wiklinisk, organizacji i naukę koszykarstwa.

Ujęcie całości i ujednostajnienie produkcji wikliny napotka również na duże trudności ze względu na to, że widziane przezemnie tereny są w większości w posiadaniu włościan i jednostek gminnych, którzy z reguły rzeczy są oporni wszelkiemu nowemu poczynaniu, z czego wnioskuję że już z tych wiklinisk, które rosną tam w stanie dzikim, można otrzymać sporo materjału wiklinowego, wprawdzie drugiej jakości, ale do prostych robót koszykarskich na początek wystarczający.

Że względu na to, że włościanie nasi, a więc i tamtejsi mało wierzą słuchowi, a więcej wzrokowi, należałoby stworzyć na początek dla przykładu jedno wzorowe gospodarstwo wiklinowe, skąd możnaby czerpać dobrą wiklinę na wyroby koszykarskie, a głównie sadzonki do zakładania nowych plantacyj wikliny. Na gospodarstwie tem możnaby wypróbować cały szereg odmian pod względem wytrzymałości na klimat tamtejszy i następnie tylko te gatunki sadzić, które okażą się dobrymi w klimacie tamtejszym. Miejsc na założenie wzorowego gospodarstwa wiklinowego w Nowotarszczyźnie jest wiele; mogłoby ono powstać w Ludzimierzu, a także w Nowym Targu na polach gminnych t. zw. Rokity (Czerwone) a nadzór nad niemi mogłaby wykonywać mająca powstać szkoła rolnicza.

Pogadanki polityczne.

Gdyby ktoś z zagranicy przysłuchał się tym wszystkim narzekaniom dzisiejszym społeczeństwa polskiego, to chyba musiałby się zapytać, czy

nasze państwo ma widoki istnienia i rozwoju. Bo naprawdę rzadko spotka się dziś Polaka, którYby nie wyzywał na rząd, sejm, wojsko, urzędy, słowem na wszystko. Każdy gani wszystko i wszystkich. Widocznie społeczeństwo polskie interesuje się swojem państwem i z tego założenia wychodząc trzebaby było być zadowolonym z tej wrażliwości na wszelkie zjawiska życia państwowego. Naród, który chce brać udział we wszystkiem,co dotyczy państwa i jego przyszłości, co nie puszcza płazem najmniejszego błędu czynników kierujących państwem, musi być zdolnym do życia samodzielnego, bo ma w sobie niespożytą energię, a przedewszystkiem tą bezgraniczną cierpliwość w znoszeniu ogromu niedomagań, jakie spotyka na każdym kroku.

Jest obecnie w Polsce ciężko, nawet bardzo ciężko, by nie użyć silniejszego wyrazu, ale zapytajmy się, kto temu winien i dlaczego tak jest;

Jedni mówią: To Rząd wszystkiemu winien. Ale pozwolę sobie zapytać się tych; Któż to jest ten rząd; Przecież to są też ludzie wyszli z naszego społeczeństwa, których sejm obdarzył zaufaniem i powierzył im pośrednio kierownictwo i zawiadywanie sprawami państwowemi. Rząd nigdy nie jest ani lepszy ani gorszy, niż jest sam sejm i samo społeczeństwo. Nie mówię natural nie o wyjątkach, jak naprzykład rząd Mussoliniego we Włoszech, bo to jest człowiek wyrastający ponad swoje społeczeństwo, a tacy zdarzają się bardzo rzadko w historji narodów. Nasz rząd może robić to, na co sejm się zgodzi, bo on uchwala ustawy i prawa. Za wykonanie tych ustaw jest rząd odpowiedzialny przed tym sejmem. Nie zgodzi się sejm na plany rządowe, to musi ustąpić i przychodzi nowy. Tak jest u nas i w całej Europie z wyjątkiem Włoch, gdzie Mussolini chwycił wszystkich za kark i zamknął usta tym, którzy go zwalczali. Zasadniczo więc sejm spycha państwo na pewne drogi, a sposób tego zepchnięcia pozostawia rządowi do wykonania.

Drudzy mówią: Wszystkiemu winien sejm. Kłóci się, targuje jak przekupki na jarmarku, partyje i partyjki uprawiają za plecami rządu i społeczeństwa kieszonkowe interesy partyjne, a nie dbają o interes społeczeństwa i państwa. Dla interesów partyjnych i klasowych gotowe stronnictwa zawsze do podania ręki tym, których wczoraj mieszano z błotem.

Stronnictwa krańcowe pod względem przekonań politycznych godzą się dzisiaj na niezrozumiałe konkubinaty (cudzołóstwo polityczne), a jutro swoich sprzymierzeńców gotowi posądzić nawet o zdradę państwa, byle ich w oczach społeczeństwa poniżyć.

Ale i tych zapytam się, kto jest ten sejm; Przecież to nasze społeczeństwo wybrało posłów ze siebie i poruczyło władzę ustawodawczą i kontrolę nad rządem. Przecież te partje i partyjki sejmowe, to przedstawiciele partji i partyjek, na jakie dzieli się samo społeczeństwo. Przecież podczas wyborów każdy może dać głos na tego, do którego ma zaufanie i który wyobraża jego przekonania polityczne. I tak moglibyśmy iść dalej.

Więc pocóż wyzywać na innych, kiedy samo społeczeństwo śmiele sobie posłanie podczas wyborów. Jak sobie zaś posłało, tak się musi i wyspać. Ganić i wyzywać jest łatwo, ale robić trudno. Gdyby zaś społeczeństwo polskie mniej gadało, a więcej robiło, gdyby każdy bez wyjątku obywatel w swojem zakresie działania i na swojem miejscu myślał, postępował jak powinien postępować człowiek tylko porządny, uczciwy, mający względ nie tylko na własny interes, ale i interes swoich bliźnich, gdyby każdy myślał jedząc, że i innym może się chce jeść, gdyby każdy obywatel polski chciał widzieć w swoich oczach tram, a w cudzych źdźbło, to napewno i sejm byłby inny i rząd byłby wykładnikiem nastroju panującego w tym sejmie. Wtedy rząd mógłby pracować lepiej, bo intrygi i podszczuwania partyjne, groźba upadku nie krępowałaby jego ruchów. Może to jest przykre i smutne, ale prawdziwe Ci, którzy dzisiaj najwięcej krzyczą na Podhalu, tych widziałem za młodu, jeszcze za czasów austrjackich, jak im smakowała dobrze kiełbasa wyborcza, a za czasów polskich jak uganiali się i myszkowali za wyrobieniem sobie zaściankowych przywilejów i korzyści.

A dalej. Polacy są zanadto zapalni i „norymni“ jak nieprzymierzając ten koń, co skoczy, szarpnie, a potem puści i stanie. Chcielibyśmy nadrobić w ciągu 7 lat to, co zaniedbano przez 150 lat niewoli. Chcielibyśmy mieć wszystko takie dobre, jak zagranicą, gdzie są stare państwa, stare instytucje, doświadczeni urzędnicy, no i mądrzejsze społeczeństwa.

Na razie jest źle, ale czyż nie było i gorzej;

Nam Polakom trzeba widać od czasu do czasu ostrego bata, by znów, jak w 1920 roku, naród na chwilę zapomniał, co go dzieli, a pomyślał, co go łączy. Groźne „mane tekel fares“ znów się ukazało na pękniętej ścianie gospodarczego

życia państwowego i ostrzega, że nie wystarczy gadanie austrjackie, ale trzeba iść znowu razem i kupą do obrony złotego i uratowania gospodarczej niepodległości Polski.

Bismark powiedział kiedyś: „Boję się Polaków, gdy idą jedną i zgodną ławą, kpię sobie z nich, gdy idą w pojedynkę“ *Dr. Pajerski Franciszek.*

Nauczycielstwo a lud.

W Nrze 40, 41 i 42 Gazety Podhalańskiej ukazał się artykuł p. Dra Pajerskiego, odsądzający nauczycielstwo tutejsze od wszelkiej czci i nawołujący je do pracy na Podhalu. I dziwić się należy, że rzecz tę w podobny sposób potraktował inteligentny miłośnik Podhala i Podhalanin.

W artykule tym jest cała masa zarzutów pod adresem nauczycieli jak: próżniactwo, nieuctwo, pijaństwo, uprawianie polityki, opieszałość w umieszczaniu korespondencji ze wsi w Gazecie Podhalańskiej niemoralne prowadzenie się, a w końcu, co wprost na smutne drwiny wygląda, chęć wzbogacenia się nauczycieli na Podhalu.

Zaiste wprost trudno nam doszukać się celu tego artykułu, wyszłego z pod ręki wykształconego Podhalanina. Pan Dr. Pajerski w artykule swym stwierdza, że, aby nauczyciel mógł coś dobrego i pożytecznego naprawdę zrobić, musi się cieszyć czcią i zaufaniem ludności, wśród której pracuje. — Sam zaś swym niezwykle w porę napisanym artykułem i umieszczonym w piśmie czytanym przez cały niemal ogół podhalański, podcina nogi tym, których chce widzieć wychowawcami Podhalan. Odnosi się wrażenie, że p. Dr. Pajerski rozmyślnie — może zasłyszawszy, że nauczycielstwo z Podhala postanowiło oświatę pozaszkolną wziąć w swoje ręce i prowadzić ją obecnie systematycznie i planowo, bez współudziału którejkolwiek partji politycznej, chce zaraz na wstępie usiłowania jego jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej w najwyższym stopniu utrudnić. — Jeśliby tak naprawdę było, to wypadałoby nam wyrazić Podhalanom nasze współczucie, że właśnie ten, który wyrósł na ziemi podhalańskiej, który każe innym t. zw. „przystacom“ tę ziemię podhalańską najwięcej miłować, sam dla Podhala nic nie zrobił, bo w pogoni za dobrem doczesnem powędrował aż do Warszawy, zamiast mając takie wybitne zdolności pedagogiczne osiąść na którejkolwiek wsi podhalańskiej jako szary i cichy pracownik i promieniować na cały powiat. Posiadając wysokie wykształcenie nie musiałby się już długo do zawodu nauczycielskiego przygotowywać, a my nawet podjęlibyśmy się uprzystępnić mu materjał ściśle zawodowy. Tego p. Dr nie zrobił, ale doszukiwać się wad z wyżyn warszawskich na „przystacach“, doskonale się nauczył. A czyż w końcu ci „przystace“ nic dla Podhala nie zrobili? Czy zdaje sobie p. Dr. Pajerski sprawę z tego, czemby było to Podhale, gdyby nie „przystaca“? — Pogardliwą nazwą „przystaców“ ochrzcił p. Dr. Pajerski ludzi tu przybyłych, a sam dlaczego, wyznając zasadę „Podhale dla Podhalan“, zamiast tu na miejscu działać dla dobra ludności podhalańskiej i dla idei, przeniósł się do stolicy, by tam tem łacniej, z tego zwoju sukna, o którym w swych artykułach wspomina, coś dla się uszczknąć mógł. — I tu cisną się na papier słowa Chrystusa wypowiedziane do faryzeuszów: „Wykol belkę z oka swego, a potem sięgnij po źdźbło z oka bliźniego twego“. Jak można naprawdę nie znając bliżej pracy nauczycielstwa tutejszego, rzucać tak lekkomyślne oskarżenie, że nauczycielstwo dla Podhala nic nie robi, tylko politykuje? Jak dziwnie i wprost śmiesznie brzmią te oskarżenia wypisane przez warszawskiego „przystaca“ po dosadnych i pełnych uznania słowach p. profesora Lubertowicza prezesa okręgowego Koła T. S. L. wypowiedzianych publicznie na zjeździe oświatowym tutejszego nauczycielstwa w dniu 4. października b. r., który naszą robotę widzi i serdeczne podziękowanie i uznanie nam za nią składa właśnie wtedy, kiedy ukazała się pierwsza część tej napaści na nauczycielstwo tutejsze.

Widocznie dzisiaj tak nie jest, że kto ze stolicy patrzy, choćby tylko z okienka bankowego, lepiej widzi niż ten, który rzecz na miejscu obserwuje. —

Nie! Tak się oświaty nie robi. I jeżeli chce się zacząć robić oświatę od rzucania błota, od wyszukiwania i ogłaszania, możliwe że gdzieś dostrzeżonych wad poszczególnych jednostek, to się tem nic nie zbuduje. To jest judzenie i burzenie! A burzyć to każdy komu na prawdziwej i produktywnej pracy nie zależy, a pragnie wywołać chwilowy, wiecowy efekt, łatwo potrafi. I gdyby p. Dr. Pajerski zdawał sobie dziś sprawę tak jasno z tego, ile naszej pracy nad podniesieniem oświaty pozaszkolnej zaszkodził swemi usiłowaniami obniżenia naszej powagi i szacunku wśród szerokich mas ludowych na Podhalu, to zapewne jeśli nie dla osobistego

tylko, ale jeśli rzeczywiście kocha Podhale, gorzkoby swego morału żałował. Młody jest, więc mu to wybaczyć należy, jednak powinien w przyszłości przed oddaniem do druku podobnego artykułu zasięgnąć rady ludzi doświadczonych i znających dusze ludzkie, by artykułami swymi nie burzyć, tylko budować.

My naszej pracy oczywiście z powodu tego publicznego i tak ujemnego osądzenia nas nie zaprzestaniemy i z powrotem zbudujemy to, co p. Dr. Pajerski zburzył, nie po to, by zyskać zupełnie zbędne uznanie jego, ale po to, by spełnić nasze szczytne posłannictwo, by „iść i świecić."

Poważnym i stwierdzonym faktom p. Dra Pajerskiego innej natury, możnaby przedstawić właściwe oblicze, ale tu musielibyśmy wkraczać w dziedzinę, nic z oświatą wspólnego nie mającą, a zatem dla nas obojętną. Możemy przeto spokojnie pozostawić w tej kwestji p. Dra Pajerskiego przy jego pewnem i błogiem przekonaniu, że to co wie i napisał, dobrze napisał.

W jednej kwestji natomiast zgadzamy się z p. Dr. najzupełniej; tj. że „nie trzeba wielkich zdolności, by coś napisać".

Sekretarz: *Kosowicz Erazm,* Prezes: *St. Mróz.*
Ognisko Zw. Polsk. Nauczycielstwa szk. powsz.

Dwie ostatnie umowy z Czechami.

(Dokończenie)

Przejście przez granicę może nastąpić tylko w miejscach oznaczonych w przepustce. Nie odnosi się to do gospodarczych, gdyż posiadacze takowych mogą przekraczać granicę w punktach stosownych do wykonywania prac gruntowych. Przekraczanie ma miejsce w ciągu dnia. Od dnia 1 marca do 30 września między godziną 6 rano, a 11 w nocy. Od dnia zaś 1 października do końca lutego między godziną 7 rano a 7 wieczorem. To odnosi się do przepustek jednorazowych i stałych. Posiadacze przepustek gospodarczych mogą przekraczać od 4 rano do 10 w nocy i to w czasie od 1 marca do końca września, zresztą jak przy innych przepustkach. Czas powyżej oznaczony może być zmieniony ogólnie lub w wypadkach pojedyńczych i to ze względów miejscowych. Duchowni, słudzy kościelni, lekarze, weterynarze i akuszerki mogą przekraczać granicę każdej chwili, o ile udają się na stronę przeciwną celem wykonywania swego zawodu. W wypadkach nagłych mogą przekroczyć w każdym punkcie koleją jak zwyczajnie. Za przejście nie wolno pobierać żadnej opłaty. Straż pożarna i oddziały pomocnicze mogą przekraczać granicę celem niesienia pomocy w dzień i noc i to w punktach potrzebnych, o ile naturalnie są pod wodzą osoby posiadającej tego rodzaju zakres władzy. W wypadkach nadużycia lub fałszu przepustka może być zatrzymana i oddana władzy wydającej takową.

Wzór przepustki jednorazowej

strona przednia — Polsko-Czechosłowacki ruch graniczny — Imię i nazwisko — Zawód — Miejsce urodzenia — Przynależność państwowa — Miejsce zamieszkania — Cel przekraczania granicy — Miejsce przekroczenia — Ważna na pobyt w pasie granicznym — W odcinku — Ważna do — Strona odwrotna — Miejsce na fotografję — Okaziciel niniejszej przepustki posiada urzędowo wydaną względnie urzędowo potwierdzoną legitymację, która jest zaopatrzona w fotografję — pieczęć urzędu — Własnoręczny podpis — Wymienienie osób towarzyszących poniżej 14 lat — Miejsce wystawienia — Data — Urząd — Podpis — pieczęć urzędowa. —

Inne przepustki różnią się tylko w drobnych szczegółach. Radzę przypatrzyć się dokładnie wzorowi przepustki, by wiedzieć z góry, co i gdzie napisać i jak napisać. Przez to ułatwi się pracę i urzędnikowi i nie zmitręży czasu na poprawki i porady. Ten bowiem cel przyświecał mi przy pisaniu niniejszego artykułu. O ułatwieniach rzeczowych i o sposobie wprowadzenia w czyn przepisów umowy powiem w następnych artykułach. *Dr. Pajerski Franciszek.*

Śp. Ks. Fr. Nycz.

Prawie pół wieku pracy pasterskiej trwałej, gorliwej, sumiennej na twardem skalnem Podhalu, którą swój zawód kapłański śp. X. Nycz rozpoczął i którą go tamże dokończył, najprzód jako wikarjusz i katecheta w Nowym Targu od r. 1888, a potem (z krótką przerwą jako wikary w Myślenicach) jako proboszcz w Poroninie. — Gorliwość o dom Boży, o chwałę Chrystusa, uświadomienie religijne i kulturalne podniesienie ludu była treścią tego niezwykle pracowitego i sumiennego żywota, tych nieustannych wysiłków żelaznej i nieugiętej woli, jaką śp. X. Nycz okazywał zawsze tam, gdzie szło o obronę sprawy Bożej, o dobro duchowe, a nawet materjalne ludu.

Śp. X. Nycz kochał lud, ale nie miłością miękką, ustępliwą; był twardym i bezwzględnym sam

dla siebie, gdy szło o obowiązek, którego nie porzucał mimo nawet choroby, żałując sobie dobrze zasłużonego choćby chwilowego wypoczynku — domagał się też i od drugich tego samego. Złemu nie przepuszczał, tępił je bezwzględnie wszelkimi sposobami. Sam świecąc wzorowym obyczajem i gorliwością dobrego pasterza dużo potrafił w parafji zdziałać Przez wprowadzenie w życie bractwa trzeźwości prowadzenie sumienne bractwa III. Zakonu, którego był gorliwym członkiem i bractwa Różańca żywego tępił skutecznie opilstwo rozpanoszone dawniej na Podhalu i huczne posezonowe zabawy. Gdy nadszedł zwłaszcza dzień święty, panowała w całej jego parafji uroczysta cisza i nastrój religijny. Jeszcze jako wikarjusz w Nowym Targu, cieszył się niezwykłą popularnością jako znakomity katecheta. wielki miłośnik i opiekun młodzieży. Jako proboszcz nie przestał sam prowadzić katechizacji każdej niedzieli w kościele: obecni zaś czasem tejże katechizacji kapłani zdumiewali się nad teologicznemi wprost odpowiedziami młodzieży. Pamiętnemi pozostaną te przepiękne, pełne praktycznych odnoszących się i do życia codziennego uwag, a zarazem nie pozbawienie pogodnego nastroju, a czasem i humoru niedzielne popołudniowe nauczki katechizmowe, które były specjalnością śp. X. Nycza. Gdy zatem na nie zadzwoniono, momentalnie opróżniał się plac kościelny, lud tłoczył się do kościoła jakby na jaką ucztę duchową — a widzieliśmy tam nie tylko dzieci ale i nawet 70-letnich starców, co szli ze Zębu i z Cichego i z poza Galicowej Grapy, aby się nakarmić słowem Bożem, które śp. X. Nycz umiał tak dziwnie ponętnie opowiadać ludziom. Kazanie jego stały się prawdziwą atrakcją dla ludu nie tylko własnej parafji ale i sąsiednich gmin i parafji. Nikt też może w tej stronie Podhala po Śp. X. Kanonika Stolarczyku nie umiał tak wczuć się w potrzeby duszy górala i w styl jego mowy, jak śp. X Nycz „Nasz Jegomość, to nam łopatą kładzie w głowy i serca rzeczy święte“ tak mi raz się przechwalał ze swego proboszcza stary baca z pod Rusinowej polany. I to była prawda. Ale też i o tem trza wiedzieć, że śp. X Nycz każde kazanie, każde zdanie, ba nawet słowo sumiennie przemyślał i opracował. (D. c. n.)

Podhalanie! Jednajcie nowych prenumeratorów.

Z parlamentu tatrzańskiego.

(Zamiast feljetonu.)

(Dokończenie.)

Dalej siedzą Jan Stachoń „Tutoń“, Fr. Pawlica Jan i Stanisław Sobczaki zwani Jochym, Józef Ustupski, Stanisław Walczak Wojciak. Obok Stocha siedzi wysoce charakterystyczny Jakób Bachleda Curuś o wybitnie typowej góralskiej twarzy. Każdy nerw jej drga namiętnością i wzburzeniem, każde słowo pada gromem. Bujna czupryna jeży mu się na głowie; gdy mówi, cała skóra na czaszce wraz z włosami drga i porusza się, oko iskrzy, nozdrza rozszerzają. Na rozpiętej koszuli, z pod której wygląda jędrna pierś silnie sklepiona, ma krótki góralski kożuch. W ustach trzyma fajkę na krótkim cybuszku, którą pyka nerwowo.

Ile razy przewodniczący odczyta jakąś mniej mu sympatyczną pozycję rozchodów, twarz jego kurczy się złym śmiechem, a ręka mimowoli zatacza szerokie koło nad głową. Wnet też pochyla się ku sąsiadowi i czyni głośne uwagi na temat „wymysłów“ nowomodnych. Gdy mówi, to gwałtownie i z emfazą; gdy chodzi o to, aby brać, zawsze mu jest za mało, gdy trzeba dać zawsze mu za wiele, a gdy mowa o pożyczce, gotów się bronić rękami i nogami i woła: „od pożyczki, głodu, ognia i wojny — broń nas święty Boże“. Ile razy chodzi o jakieś zwiększenie pozycji rozchodów, porywa się z krzesła i woła:

— Kożuch z nas zdjęliście już, chcecie brać koszulę! Korony rachujecie, a kto zaręczy, że goście będą?...

Ręka jego — jak dłoń szlachecka za karabelę, ima mimowolnie za ciupagę, którą jednak przezorny policmen zakopański kazał mu zostawić w przedpokoju. Patrząc na niego, mimowoli przypomina sobie człowiek tych górali Sienkiewicza, którzy z ciupagami rzucili się na „psubratów“ szwedzkich, czekając w wąwozie Jana Kazimierza, wracającego ze Spiszu do Polski. Mniej namiętnym ale również ostrym mówcą jest Trzebonia, a sympatyczny Stanisław Sobczak sądzi, że jeżeli Kraków, nie mając wodociągów, tyle lat był stolicą Polski, to i Zakopane może z tą inwestycją nieco poczekać.

Reprezentowany też w radzie jest ród Sieczków przez p. Józefa, właściciela hotelu turystów. Jest to jednak Zakopianin w surducie. Pan Józef, przypominający bardzo rejenta Milczka z fredrowskiej „Zemsty“, jestparlamentarzystą wyćwiczonym. Zasiadał on kiedyś na fotelu wójta, ma więc jasne

wyobrażenie o arkanach władzy i tajemnicach zakulisowych. Mówi powoli, waży każde słowo, z pewną nieufnością spogląda na każdą pozycję budżetową. Gdy się namyśla, wprawia w ruch koniec nosa wskazującym palcem prawej ręki. Nie mówi, gdy szmer na sali; wpół zgięty i pochylony nad papierem, czeka aż się uspokoi, poczem mówi z namaszczeniem i powagą, z miną człowieka, który mylić się nie może. Sądzi ostro ale przedmiotowo; nie rzuca frazesów, ale argumenty; można się z nim nie godzić, ale słuchać go trzeba. Słowem dobry radny. Naturalnym jego antagonistą jest surdutowiec p. Kulig, właściciel hotelu pod nazwą Giewontu.

Jeżeli Sieczka jest Milczkiem, to Kulig cześnikiem Kaptusiewiczem. Najuprzejmiejszy gospodarz w domu, jest w sali obrad gorączką w całem tego słowa znaczeniu. Nie może doczekać się, kiedy kolej mówienia przyjdzie na niego, przeciwnikom wpada w słowo w tonie nieraz bardzo ostrym. Tnie w prawo i w lewo, a najchętniej Sieczkę, ale jest człowiekiem sprawiedliwym i bierze w obronę niesłusznie atakowanych. Jego jest zasługą, że inspektorowi policji, którym Zakopane rzetelnie pochlubić się może, podwyższono płacę, śmiesznie niską w stosunku do zajęcia, o 400 koron.

Trzecim hotelarzem w radzie jest właściciel hotelu „Morskie Oko" p. Dzikiewicz, okazały tuszą opozycjonista. Patrzy on potroszę z góry na swych konkurentów i gdy obaj zacietrzewią się w dyskusji, on z pewnością wniesie o zamknięcie dyskusji. Wśród inteligencji przeważają profesorowie rozmaitych fachów i szkół. Najsympatyczniejszym z nich jest p. Regec, nauczyciel szkoły fachowej, który jest niejako regulatorem obrad; ile razy dyskusja odbiega od przedmiotu, on stara się zwrócić ją na właściwe tory. Sympatycznym i dowcipnym, czasem nawet satyrycznym mówcą jest profesor z Olczy p. Roszek. Kanciastym w wyglądzie i mowie jest p. Rutkowski, profesor szkoły rzeźbiarskiej, przemawiający tonem mentorskim, nie znoszącym sprzeciwu. Z góry się wie, co powie — a przeto mowa jego nie może zbytnio zainteresować. W sądzie jest widocznie namiętny i uprzedzony, krytykuje ostro — i bez powodzenia. Wyborną była odprawa, jaką mu dał p. Maciej Gąsienica na temat „fachowości" i „praktyczności", trafna, jędrna i rozumna mowa p. Macieja, przypominała mi śp. Gołąba.

Komplet profesorów uzupełniają pp. Józef Galleth, Jan Walczak, dyrektor szkoły ludowej, człowiek sympatyczny i zdrowo na rzecz patrzący, tudzież katecheta ks. Orzeł. Do inteligencji, zdaje się z tytułu ubrania, należy p. Mieloch, właściciel realności, który podobno kiedyś był z hr. Zamoyskim w Paryżu, jako jego służący. Nie przynosi mu to niewątpliwie żadnej ujmy; sądzę jednak, że zyskałby mówiąc mniej, choćby dlatego, ażeby nie stwierdzał osobiście prawdziwości przysłowia o Paryżu, owsie i ryżu. W gronie radnych znajduje się także bardzo sympatyczny dr. Gałk ceniony lekarz i prawdziwie miły człowiek, seniorem zaś rady jest poważny wiekiem p. Ciechomski, dyrektor spółki hotelowej, którego sąd i zdanie mają wielką w radzie powagę. Obrady były trzymane w tonie poważnym, nie bez ożywienia jednak. Tenorem przemówień gazdów była niechęć do klimatyki i dwoistości rządów w gminie, pewna podejrzliwość co do inwestycji których potrzebę jednak zasadniczo uznają. Szczegóły budżetu mniej są interesujące, uderzają w nim przyjemnie trzy pozycje, ważne dla gości zakopiańskich; znaczne bardzo powiększenie wydatków na cele policji bezpieczeństwa, zdrowia i ogniowej, uchwalenie 20.000 koron na regulację i budowę ulic, dróg i chodników, tudzież uchwalenie w zasadzie budowy wodociągów.

W tym kierunku zapadła jednomyślnie prawie następująca uchwała:

Przyjmując z wdzięcznością uchwałę sejmu, umożliwiającą gminie zdobycie bardzo użytecznej i doniosłej inwestycji, jaką są wodociągi, zobowiązuje się gmina oddawać corocznie cały dochód z opłat gminnych propinacyjnych i tytułem innych opłat po 1 koronie z każdego pokoju czynszowego.

Rada postanawia zawrzeć z wydziałem krajowym odpowiedni układ, zrealizować pożyczkę, przystępuje zaraz do wykonania planów i kosztorysów i przedłoży je w najkrótszym czasie radzie miejskiej.

Równocześnie polecono delegatom rady do klimatyki, by postarali się o zniesienie pobieranej dotychczas klimatycznej opłaty w kwocie jednej korony od pokoju czynszowego. Ale pomimo ożywionej, miejscami bardzo drażliwej debaty, która była najlepszym dowodem, jak bardzo mylą się ci, którzy Chramcowi robią zarzut, że w radzie wszystko dzieje się jego wolą i jak bardzo są niesprawiedliwymi ci, którzy nie uznają, że znaczna część tego, co dla rozwoju Zakopanego się stało, jest zasługą jego osobistej ingerencji,

robiącej mu tylko wrogów wśród górali — pomimo tego, powiadamy, nie brakło w ciągu dyskusji momentów iście pięknych.

Skromny budżet Zakopanego mieści w sobie kilka subwencji na cele dobroczynne i ogólne. Była tam także pozycja 100 koron na rzecz „Bratniej pomocy“ dla chorych akademików. Dr. Gaik podniósłszy wielkie humanitarne i społeczne znaczenie tej instytucji, wniósł, aby zwiększyć datek do kwoty 200 koron. Dr. Chramiec godząc się z tym wnioskiem, rzucił myśl czy nie byłoby właściwiej uchwalić pewnej większej kwoty, np. 1000 koron, celem kupna odpowiedniego miejsca dla budowy własnego, odpowiedniego domu dla tej pięknej instytucji. Poparł ten wniosek Kulig, jednomyślnie go przyjęto. Z inicjatywy rady, poza preliminarzem, uchwalono, też podwyższenie płac funkcjonarjuszów miejskich, bo jak jeden z gazdów słusznie powiedział: „tylko wówczas żądać można dobrej pracy, jeżeli się dobrze płaci“, ponad preliminarzem uchwalono 800 koron na przesklepienie rzeczki przed szkolą, ażeby „dzieci z lekkomyślności nie piły złej wody,“ ponad preliminarz wreszcie uchwalono wstawiać przez pięć lat w budżet miejski po 1000 koron na cele budowy nowej szkoły fachowej w Zakopanem... A znalazła się i subwencja na bursę przy tej szkole i małe stypendjum dla uczniów szkoły szewskiej, datek na szkołę muzyczną i td.

I podczas, kiedy przy pozycjach gospodarczych toczyła się zaciekła walka o każdy cent — tu nie było prawie dyskusji. Nawet pan Jakób Bachleda Curuś nie mówił o „ostatniej koszuli i kożuchu“, ale pykając krótką fajeczkę poważnie i zgodnie kiwał głową Czy nie piękny to rys, nie świadczyż on o dojrzałości i szlachetności tego ludu? Broni się on jeszcze twardo przed nowościami, których nie znali ojcowie, których doniosłości dokładnie nie rozumie. Boi się i słusznie może, krociowych eksperymentów, które w takiej gminie jak Zakopane — powiedzmy prawdę — mogą się okazać zawodnymi i szalenie zaciężyć na mieszkańcach i ich potomkach

Boi się pożyczki — bo traktuje rzecz z ciasnego punktu domowego gospodarstwa. Ale serce jego jest jak wosk miękkie tam, gdzie chodzi o cele zrozumiałe mu, jak w powyższych wypadkach.

Jest w tych góralach wiele ciasnoty pojęć, wiele egoizmu, ale kto ich poznał i poza radą i w radzie, kto uwzględni wpływy jakie na nich, często bardzo niefortunnie, oddziaływują, kto zechce wejść w ich intencje i pobudki, kto pojęciem swojem do ich pojęć się zniży i postara poznać je dokładnie, ten przyzna, że są oni o wiele rozumniejsi, lepsi i szlachetniejsi, niż nam mówił p. Witkiewicz na rozprawie sądowej we Lwowie. Każdemu, kto pisze o Zakopanem, radzę szczerze, niech raz drugi i dziesiąty pomówi z gazdami o tutejszych stosunkach, niech zdania ich wysłucha spokojnie, cierpliwie i pobłażliwie, niech raz jeden i drugi przysłucha się ich obradom w sali radzieckiej — a dowie się więcej, niż na sztucznych wiecach. Dowie się także, jak trudną jest praca postępowych czynników miejscowych, wyrobi sobie sąd sprawiedliwy i odczuja jaka przepaść dzieli górnolotny frazes dziennikarski od trudnej, ciężkiej, mozolnej i — bardzo niewdzięcznej pracy w gminie takiej, jak Zakopane.

Listy.

Stowarzyszenie młodzieży w Szczawnicy.

Za światem i za górami my tu żyjemy. Brak kolei sprawił, że przez długi czas nie braliśmy udziału w życiu młodzieży naszego kraju. Ot żyliśmy samopas zupełnie. Latem w czasie sezonu zarobkowało się, jak kto mógł i umiał, — a zimą zbierały się gromadki „naszych“ poza węgłami domów, na papierosa, ot i wszystko. Żyło się jakoś, żeby zabić tylko czas i doczekać się nowego sezonu.

Wiatr dobry jednak, jaki powiał w ostatnich latach w Polsce, dotarł przecie i do nas — do Szczawnicy.

Od lat trzech istnieje Stowarzyszenie młodzieży polskiej. Zbieramy się co niedzielę w sali szkolnej na godzinę lub dwie, przeznaczone na oświecenie samych siebie a i godziwą rozrywkę.

Bywa nas od 20 do 80 co najlepszej młodzieży. Cyfra ta zaś jest wymownym dowodem, że szczawnicka młodzież w znacznej części szuka i pragnie dzisiaj już czegoś więcej niż kieliszka u Żyda, kart . . . i td. że przestała uważać za najwyższy szczyt „elegancji“ i mądrości“ papierosa w zębach tylko, no i „nóż w garści“ w razie dobrego humoru (jak to czasem tu i ówdzie się trafi)

Zarząd Stowarzyszenia stanowią; Dominik Malinowski prezes, Piotr Zachwieja sekr., Michał Gabryś skarbnik, Jan Węglarz bibljotekarz. Posiedzenia Zarządu odbywają się obecnie co czwartek w mieszkaniu naszego Patrona: Ks. Jana Kozioła.

W bieżącym roku Stowarzyszenie odegrało

łącznie z tutejszem Kółkiem amatorskiem dwie sztuczki: „Jasiek panem" i „Poczciwy młynarz". Dochód czysty z przedstawień przeznaczyliśmy na zapoczątkowanie bibljoteczki naszej związkowej, która obecnie liczy 60 tomów, prócz broszurek. Druhowie nasi czytają na ogół chętnie. Gdybyśmy mieli jeszcze 10 razy tak tyle książek co mamy, jeszcze nie byłoby nie za wiele.

No, ale nie odrazu i Kraków zbudowano.

Prócz książek z naszej bibljoteczki, czytają druhowie ponadto: Przyjaciela młodzieży w ilości 30 egz. a także „Złoty Róg", wychodzący w Nowym Sączu, jako organ tamt. Sekretarjatu okręgowego, oraz „Okólnik" Jeneralnego sekretarjatu w Tarnowie i 5 egz. „Kierownika S. M. P. Wśród starszych w naszej gminie — nie wiele zrozumienia zadań i wartości Stowarzyszenia. Ano, nic dziwnego Przez tyle lat przyzwyczajono się do tego, że młodzież może tylko pić po karczmach, albo włóczyć się nocami, odkąd wyjdzie ze szkoły.... Ale żeby chłopak sam chciał się jeszcze czegoś nauczyć więcej (i to tak bez kija!) żeby się zabawić umiał bez awantur....? Kto to widział kiedy?

To też jedni uważają Stowarzyszenie za „grymas", za nowy tylko sposób marnowania czasu i obijania się w święto, czyli jak się tu mówi: „za jakieś próżniaki..." Inni wietrzą znów w Stowarzyszeniu.... politykę... Ale są i tacy, co przecie błogosławią Stowarzyszenia.

A my, nie zważając na niedowierzania ludzkie, idźmy wszyscy naprzód ciągle, razem na Podhalu — budować Polskę nową...

Niech żyją Stowarzyszenia młodzieży polskiej!

Druhom wszystkim — Cześć! „Gotów"!

BIAŁKA TATRZAŃSKA.

Gazeta Podhalańska pisała juz o nasem stowarzyszeniu, za co Panu Redaktorowi pieknie dzękujemy, bo sie Podhalanie dowiedzieli, ze chłopcy białcańscy nie śpiom, ale sie rusajom. Choćta po prowdzie są tacy co śpiom, ale moze sie i oni przebudzom. Takik, co nie śpiom, jest nos haw 40, a kazdy sykowny i do światu sie biere, coby jakiego rozumu i oświaty nabrać. Momy se prezesa, co je w towarzystwie, kieby jaki wójt, skarbnika, co zbiro dudki, sekretorza, co sytko zapisuje i pore radnyk. Downiej prezesem był druh Wł. Łukascyk, ale go wzieni ku wojsku, (u nos sie sytka nazywajom druhami, a kie sie witajom, to godajom „gotów") tak my se obrali prezesem Franka Obłaźnego. Schodzimy sie w skole na pogadanki, czytamy gazety, co sie we świecie dzieje, momy i swoiom gazetke „Przyjaciel Młodzieży", uczymy sie piknyk śpiewek, w lecie robimy musztre na polu, w zimie zabawiomy sie w izbie, cas nom schodzi przyjemnie i wesoło. Na świętego Stanisława Kostke przygotowujemy uroczysty wieczorek.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać". Ks. Prał. Madejowi, Ks. Matyszkiewiczowi i p. dyr. Cyburtowi za to, ze nos ucom i wspomagajom w nasej pracy.

Podziękowanie.

Za wzięcie udziału w pogrzebie tragicznie zmarłego Syna naszego śp. Kazimierza Jarosza składamy serdeczne podziękowania Przewielebnym Ks. Drowi Fr. Karabule, Ks. W. Bartosikowi, JWP. Generałowi Galicy, JWP. Pułk. Padlewskiemu, JWP. Płk. Wagnerowi, JWP. Majorowi Ziętkiewiczowi, WPP. Oficerom i Towarzyszom broni Zmarłego, oraz Wielce Szanownej Publiczności.

Rodzice: *Jaroszowie z Białej*

KRONIKA

Dzień 3. listopada był dla nauczycielstwa dniem niezwykle uroczystym, dniem tryumfu solidarności organizacyjnej. — Oto nauczycielstwo zorganizowane w Związku Polskiego Nauczycielstwa szkół powszechnych licznie przybyło do Zakopanego, aby wziąć udział w poświęceniu Sanatorjum dla chorych na gruźlicę nauczycieli. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzpl. Stanisław Wojciechowski, Minister W. R. i O. P. P. Stanisław Grabski. Przybyli licznie posłowie i senatorowie, przedstawiciele towarzystw kulturalno-oświatowych, przedstawiciel czeskiego naucz. poseł Orziszek,

chór nauczycielstwa słowackiego i rzesze publiczności. Uroczystość zaczęła się przemówieniem prezesa Związku, senatora Nowaka, który przedstawił dzieje organizacji związkowej i solidarność organizacyjną czego dowodem jest wspaniały gmach Sanatorjum. Następnie Ks. Humpola dokonał aktu poświęcenia budynku i w pięknem przemówieniu podniósł wielkie znaczenie dokonanego przez nauczycielstwo dzieła. Po referacie dyr San. Malickiego o powstaniu Sanatorjum przemówił p. min. St. Grabski imieniom Rządu, imieniem Sejmu Wicemarszałek Moraczewski, następnie posłowie Rudziński, Cieplak, Czapiński, imieniem tow. kursów dla dorosłych p. Godlewski, Dr. Mrozyński, imieniem czeskiego nauczycielstwa poseł, Orziszek, imieniem T. S. L. prof. Lubertowicz, imieniem Związku Inspektorów Dr. Janik. Po przemówieniach zwiedzano Sanatorjum.

Sanatorjum olbrzymie na 200 łóżek, największe z polskich, a dorównywujące pierwszorzędnym zagranicznym zakładom tego typu w tempie iście amerykańskiem, bo w niespełna półtoru wyrosło na południowem zboczu Gubałówki w Zakopanem, górując nad śnieżno błękitnym krajem gór polskich, jako widomy i trwały przykład solidarności organizacyjnej. Niema w całej Europie zrzeszenia społecznego, któreby mogło się poszczycić równie potężnym przejawem wyłącznie własnego wysiłku. Duchowe potrzeby chorego nauczyciela zaspakajać będzie bibljoteka, wspaniała sala teatralna, kino, radjo, by nie mógł poddawać się depresji, by jako pracownik umysłowy nie czuł się odciętym od umysłowego życia ludzi zdrowych. Co więcej — nietylko nie odciętym, lecz by czuł się zbliżonym w ciągu swego przymusowego urlopu do tych wiecznie bijących źródeł, których tak bardzo brak mu w zapadłej wiosce, wilgotnej i źle opalonej szkole samotnej, skąd wyniósł gruźlicę, nauczycielską chorobę.

P. Ignacy Trybuła z Czarnego Dunajca uzyskał w zeszłym miesiącu na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

W jarmark we czwartek 6 bm. Prof. Sierosławski znalazł na ulicy Krasińskiego pugilares z kwotą 4 zł. 45 groszy i złożył go w Komendzie Posterunku Policji Państwowej, gdzie jest do odebrania.

W sprawie zakładania i prowadzenia stowarzyszeń należy się zwracać pod adresem: Podh. Sekretarjat Stowarzyszeń młodzieży polskiej w Cz. Dunajcu.

Krótkie wiadomości o szkole rolniczej w Liskowie. Szkoła Rolnicza w Liskowie prowadzić będzie podobnie jak w latach ubiegłych roczny kurs nauki rolniczy, przeznaczony dla przyszłych samodzielnych gospodarzy rolnych.

W szkole wykładane będą następujące przedmioty: religja, przedmioty ogólno - kształcące, rolnictwo, nauka o glebie, o mechanicznej uprawie roli, o nawożeniu roli, szczegółowa uprawa roślin, hodowla szczegółowa koni, bydła rogatego, owiec i świń, ogrodnictwo i pszczelnictwo, rachunkowość i organizacja gospodarstw rolnych, budownictwo wiejskie, higjena, botanika, zoologja. Odbywają się wycieczki przyrodniczo-rolnicze, uczniowie zaznajamiają się z działalnością społeczno gospodarczych instytucyj Liskowa.

Przyjmowani są kandydaci od lat 17-u, którzy ukończyli 4 oddziały szkoły powszechnej (umiejący biegle czytać, pisać i rachować.) Nauka w szkole bezpłatna, za całkowite utrzymanie w internacie, tj. mieszkanie jedzenie, opranie opał i światło, uczniowie obowiązani są płacić 25 zł. miesięcznie. Rok szkolny rozpoczyna się 4 stycznia 1926 roku.

Od kandydatów wymagane są: złożenie podania własnoręcznie napisanego, metrykę urodzenia, świadectwo szkolne, świadectwo moralności od swego proboszcza lub innej wiarogodnej osoby (wójta), zobowiązanie rodziców lub opiekunów co do płatności za naukę. Przy składaniu podania należy przesyłać do Zarządu Szkoły w Liskowie 10 zł. jako wpisowe. Podania należy składać przed Nowym Rokiem. Kandydaci, zaliczeni w poczet słuchaczy będą powiadomieni o tem przez szkołę.

Adres szkoły: poczta Lisków Kaliski, stacja kolejowa Opatówek Kaliski. Od stacji do szkoły 15 klm. Odchodzi codziennie samochód z Opatówka do Liskowa.

Sto lat. Niejednemu nawet przez myśl nie przejdzie taka rzecz, jak wiek istnienia kolei, a tu już 100 lat upłynęło 27 września, kiedy pierwsza lokomotywa toczyła się z 35 wagonami (90 ton) w Anglji na linji Stockton Darlington, którą zbudował Jerzy Stefenson syn biednego palacza lokomotywy parowej. Jakie zaś znaczenie i jaki przewrót w świecie cywilizowanym uczyniły koleje, to najlepszym przykładem samo miasto Darlington, które przed

100 laty liczyło zaledwie 6 tysięcy, dziś zaś liczy 70 tysięcy, a liczyła kolejowa przed stu laty wynosząca około 17 km. (na całym świecie) dziś wynosi około 1 miljon 200 tyś. km. długości. Z powodu tego jubileuszu odbyła się w Anglji (w Menczester) wielka uroczystość.

Stoletni jubileusz obchodzi również fotografja i skromna świeca. Wynalazcą jej był chemik Szewreul, który wynalazł glicerynę, mydło i stearynę, z której zaczął wyrabiać prawdziwe świece w 1825 r. Woskowe gromnice i łojówki znane były dawniej.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Borka w Nowym Targu